

Śląskie opowieści z dreszczykiem Schlesische Gruselgeschichten

Wybór, opracowanie i wstęp
Joanna Rostropowicz

Auswahl, Bearbeitung und Einleitung
von Joanna Rostropowicz

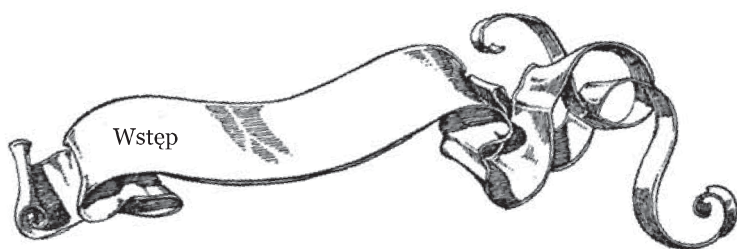


Opole 2011

Spis treści Inhaltsverzeichnis

Wstęp	9
Zum Geleit	11
1. O chciwym bednarzu	14
Der habgierige Böttcher	16
2. Biała koszula	18
Das weiße Totenhemd	19
3. O dawnym zamku w Chróście	20
Das versunkene Schloss zu Falkenau	21
4. Czarna pani i jej pies	22
Die Schwarze Frau und ihr Hund	24
5. Biała pani na toszeckim zamku	26
Die weiße Frau auf der Burg Tost	27
6. Wizyta czarta w byczyńskiej aptece	28
Der Teufel in der Apotheke	29
7. O śmierci utopca z czarnocińskich stawów	30
Der Wassermann im Scharnosiner Wasser und sein Tod	31
8. Gospoda w Zdzieszowicach	32
Das versunkene Gasthaus in Deschowitz	33
9. Biała pani na grojeckiej górze	34
Die weiße Gestalt auf dem Grojetzberge	35
10. Historia Kalwarii na Górze św. Anny	36
Die Geschichte des Kreuzweges zum St. Annaberg	37
11. Tajemniczy kamień koło Koblarni	38
Der Hussitenstein und Hussitenteich bei Jakobswalde	39
12. Kapliczka koło Wójtowej Wsi i biały duch	40
Die alte Kapelle bei Vogtsdorf und der weiße Geist	41
13. Kat i jego chrześniaczka	42
Der Henker und sein Patenkind	44
14. Biała pani w leśniczówce koło Grodkowa	46
Die weiße Frau in der Försterei zu Gläsendorf	47
15. Krwawa plama na ścianie spichlerza w Miedoni	48
Der Blutfleck am Speicher in Miedane	49
16. Ksiądz-widmo	50
Der gespenstische Priester	51
17. O handlarzu końmi	52
Der bestrafte Tierquäler	53
18. Nocne zebranie w kościele	54
Eine nächtliche Versammlung in der Kirche	55
19. O duchach w szkole	56
Im Schulhaus spukt es!	57
20. O skąpcu z Głubczyc i procesji duchów na Górę św. Anny	58
Der Leobschützer Geizhals und der Geisterzug nach St. Annaberg	60

21. O węzach w młynie	62
Die Schlangen in der Mühle	63
22. Krwawa ręka w Niemodlinie	64
Die blutige Hand am unterirdischen Gange zu Falkenberg	65
23. O zmarłej matce	66
Die verstorbene Mutter	67
24. Czarny pies na zamku w Prószkowie	68
Der schwarze Hund auf dem Schloss in Proskau	69
25. Piękna czapeczka pani Barbary z Taszowie	70
Das schöne Häubchen der Frau Barbara aus Taschwitz	71
26. O żywcem zamurowanym dziecku	72
Der Bau des Armenhauses zu Ujest oder das lebendig eingemauerte Kind	73
27. Schwytana zmore	74
Der ertappte Alp	75
28. Dlaczego w Sierakowie zbudowano kaplicę	76
Warum wurde in Schierokau eine Kapelle gebaut	77
29. O czarnym stawie przy Folwarku	78
Der schwarze Teich bei Follwark	79
30. Obraz Matki Bożej i utopiec przy moście w Kierpniu koło Głogówka	80
Das Muttergottesbild und der Wassermann an der Kerpener Brücke bei Oberglogau ...	81
31. W Krowiej Dolinie na Górze św. Anny	82
Die Steinbilder im Kuhtal am Annaberg	83
32. Wampir w powiecie nyskim	84
Der Vampir im Kreis Neisse	85
33. O niedokończonej wieży w Szobiszowicach koło Gliwic	86
Der unvollendete Turm der alten Kirche in Petersdorf bei Gleiwitz	87
34. Zaginiony dzwon z Pawonkowa	88
Die verschwundene Glocke zu Pawonkau	89
35. Zjawa w prochowni w Opolu	90
Das Männlein im Pulverturm zu Oppeln	92
36. O córkach utopca	94
Die Töchter des Wassermanns	95
37. Zmora w Chrzęstowicach	96
Der Alp in Chronstau	97
38. Pakt z diabłem	98
Der Pakt mit dem Teufel	99
39. Złamana kolumna na cmentarzu w Sławięcicach	100
Die zerbrochene Säule auf dem Friedhofe zu Slawentzitz	102
40. Śmierć wójtowej	102
Der Tod der Schulzenfrau	103



Któż z nas nie wspomina z rozrzewnieniem opowieści zasłyszanych w dzieciństwie, snutyh przez gawędziarzy, których pewnie nie brakowało w ani jednej śląskiej wsi i miasteczku? Opowieści o wydarzeniach cudownych, nadzwyczajnych oraz tych budzących istną zgrozę: o utopcach żyjących w rzekach, stawach i jeziorach, duszach skąpców i morderców, którzy po śmierci nie mogli zaznać spokoju, matkach dobrych i złych, o losie tych, co duszę zaprzędali diabłu, by za życia pławić się w bogactwie... Choć świat realny miesza się tu z nierzeczywistym, także dziś, podobnie jak przed wiekami, nikt nie ośmieliłby się zdecydowanie powątpiewać w prawdziwość przekazu. Bo przecież ileż to ludzi mieszkających nad rzeką lub w pobliżu stawu zaklina się na wszystkie świętości, że naprawdę spotkało utopca, iluż rozmawiało z duszą cierpiącego męki za nieczne uczynki popełnione za życia, któż z nas mógłby przysiąc, że nigdy nie widział ducha?... Nie ma na Śląsku miasteczka czy wsi, w których nie byłoby miejsc tajemniczych, owianych dawną legendą. Nie dziwmy się, że opowiastki te bywają zazwyczaj przerażające, są przecież przestrożą przed złym uczynkiem, przekroczeniem ustalonych zasad moralnych: kto postępuje niegodziwie, niech się spodziewa słusznej kary. Kto w niedzielę zamiast pójść na mszę woli zażywać kąpieli w stawie, niechybnie narazi się na niemiłe spotkanie z utopcem. Lichwiarz po śmierci nie zazna spokoju, a morderca, wcielony w czarnego psa, będzie na wieki krążył wokół miejsca zbrodni. Trzeba jednak dodać, że wiele z tych tak strasznych historyjek ma mimo wszystko pokrzepiające przesłanie: ludzka dzielność, odwaga i mądrość pomogą przechrzyć utopca, pokonać krwiożerczą strzygę. A pobożność żyjących skróci cierpienia pokutującej duszy.

Nie brakowało zbieraczy tych ciekawych opowiastek. Pomijając Praetoriusa żyjącego w XVII wieku, od ponad dwustu lat spisywali je śląscy badacze i pisarze, publikując czy to w zbiorach, czy w licznie ukazujących się na Śląsku czasopismach, jak np. miesięcznik „Oberschlesien”, a następnie „Der Oberschlesier”, w dodatkach do czasopism lub w popularnych wówczas kalendarzach. Prezentowane Czytelnikowi w niniejszej książeczce pochodzą z tych właśnie publikacji, głównie ze zbiorów wydanych w 1926 roku we Wrocławiu przez Richarda Kühnaua pt. *Oberschlesische Sagen* (Górnośląskie opowieści) oraz *Sagen aus Schlesien* (Opowieści ze Śląska). Umieściliśmy w zbiorze także opowieści, które powstały niedawno, zaledwie kilkanaście lat temu, bo podobnie jak w minionych wiekach, wyobrażenia społeczności śląskiej nie przestała być żywa i twórcza.

Chcąc zachować niepowtarzalny urok ludowych przekazów, cechujących się prostotą, zwięzłością, oszczędnością środków poetyckich, przy przekładzie opowiastek na język polski staraliśmy się zachować jak najdalej idącą wierność oryginałom. Oczywiście, to nie byłoby trudne rozbudować fabułę, wzbogacić ją w ornamenty typowe dla czarodziejskich baśni, ale pozostaliśmy przy formie nieomal suchej relacji z nadzwyczajnych wydarzeń – ta decyzja wyraża nasz szacunek dla całych pokoleń śląskich gawędziarzy.

Uznaliśmy także za stosowne, aby teksty w języku niemieckim, zapisane przed stu bez mała laty, a mogące stanowić pomoc w przyswajaniu sobie tego języka, zostały dostosowane do współczesnej niemieczyny. Zadania tego podjęła się niemiecka poetka Pani Anna Elysia Radke z Marburga, za co tą drogą składamy Jej najserdeczniejsze podziękowanie. Wyrazamy również najszerszą wdzięczność Panu Dennisowi Scheller-Boltz z Uniwersytetu Opolskiego za ostateczne przygotowanie do druku tekstu niemieckiego.



Wer von uns erinnert sich nicht gerührt an die in unserer Kindheit gehörten Geschichten, erzählt von den Geschichtenerzählern, die wohl weder in einem schlesischen Dorf noch in einer schlesischen Kleinstadt fehlten? Erzählungen wunderbarer, ungewöhnlicher Ereignisse, die Furcht erweckten: von Wassermännern, die in Flüssen, Bächen und Teichen leben, von Seelen der Geizhalse und Mörder, die nach ihrem Tod keine Ruhe finden können, von guten und bösen Müttern, von dem Schicksal derer, die ihre Seele dem Teufel verkauften, um zu Lebzeiten im Luxus zu schwimmen... Obwohl die wirkliche Welt sich hier mit der unwirklichen mischt, würde es auch heute, so wie vor Jahrhunderten, niemand wagen, an dem Wahrheitsgehalt dieser Erzählungen zu zweifeln. Gibt es doch viele unter uns, die an einem Fluss oder in der Nähe eines Teiches wohnen, die bei allem, was einem heilig ist, schwören, dass sie wahrhaftig einem Wassermann begegnet seien. Wie viele von uns redeten mit einer Armen Seele, die für ihr Unrecht, welches sie zu Lebzeiten begangen hatte, jetzt im Fegefeuer Qualen leiden muss; wer von uns kann schwören, dass er niemals einen Geist gesehen hat?...

Es gibt in Schlesien kein Städtchen, kein Dorf, wo es nicht geheimnisvolle, mit alten Sagen umwobene Orte gibt. Und man darf sich nicht wundern, dass diese Erzählungen meist voller Grauen sind, sollen sie doch eine Mahnung vor dem Unrecht sein, vor dem Überschreiten der in der schlesischen Gesellschaft tief verwurzelten moralischen Grundsätze: wer Unrecht tut, den soll eine gerechte Strafe erwarten. Wer am Sonntag, statt zur Messe zu gehen, lieber im Teich badet, wird sich sicher einem peinlichen Treffen mit dem Wassermann aussetzen. Ein Wucherer wird nach seinem Tode keine Ruhe finden, und ein Mörder wird als schwarzer Hund jahrhundertlang um den Tatort herum sein Unwesen treiben. Man sollte aber unterstreichen, dass viele dieser schrecklichen Erzählungen eine ermutigende Botschaft haben: durch Tapferkeit und Weisheit kann man einen Wassermann überlisten, einen blutrünstigen Vampir überwältigen. Und die Gebete der Lebenden können die Armen Seelen aus ihren Leiden erlösen.

Es fehlte niemals an Sammlern solch interessanter Erzählungen. Abgesehen von Praetorius, der im 17. Jahrhundert lebte, wurden sie seit über zweihundert Jahren von den schlesischen Schriftstellern und Forschern niedergeschrieben und in vielen Sammlungen oder in den so zahlreich in Schlesien erscheinenden Zeitschriften, wie die Monatsschrift „Oberschlesien“, und später „Der Oberschlesier“, in den Beilagen zu Zeitschriften und in den in Schlesien so beliebten Kalendern veröffentlicht. Aus diesen Publikationen, besonders aus dem im Jahre 1926 in Breslau erschienenen Buch von Richard Kühnau *Oberschlesische Sagen* und *Sagen aus Schlesien*, stammen die in diesem Büchlein präsentierten Erzählungen. Wir platzierten in unserer Sammlung auch die Erzählungen, die erst vor kurzem entstanden sind, da ebenso wie vor Jahrhunderten auch heute noch die Fantasie der Schlesier kreativ und lebendig ist.

Um den einzigartigen Reiz der volkstümlichen Überlieferung zu erhalten, die sich durch ihre Schlichtheit, Knappheit, Sparsamkeit des dichterischen Schmuckes auszeichnet, bemühten wir uns bei der Übertragung der Erzählungen ins Polnische um eine wortgetreue Übersetzung. Selbstverständlich wäre es nicht weiter schwierig gewesen, die Geschichten auszubauen, sie mit den für ein Zaubermärchen typischen Ornamenten auszusmücken – wir blieben jedoch bei der beinahe trockenen Wiedergabe der außerordentlichen Geschehnisse. Durch diese Entscheidung wollen wir unsere Achtung für die Generationen der schlesischen Erzähler ausdrücken. Wir hielten es zudem für angebracht, die Texte in deutscher Sprache, die vor fast einhundert Jahren niedergeschrieben wurden und die eine Hilfe bei dem Erlernen der deutschen Sprache sein können, an ein eher modernes, gegenwärtiges Deutsch anzupassen. Diese Aufgabe übernahm die deutsche Dichterin Dr. Anna Elysia Radke aus Marburg, wofür wir ihr unseren herzlichsten Dank aussprechen. Wir danken ferner Herrn Dr. Dennis Scheller-Boltz von der Oppelner Universität, der den deutschen Text letztendlich zum Druck vorbereitet hat.

7. O śmierci utopca z czarnocińskich stawów

W Czarnocinie jest kilka stawów, które niegdyś były bardzo głębokie. Latem, po sianokosach, kiedy tak miła ochłoda, zbiegali się tu na kąpiele chłopcy z okolicznych wsi. Rozgrzani, wskakiwali do wody i niejednokrotnie zdarzało się, że znikali bezpowrotnie pod taflą szarozielonej wody. Ludzie byli przekonani, że ani chybi dzieje się to za sprawą utopca!

Pewnego lata szczęśliwie nikt nie utonął. Także później na stawach nie wydarzyło się już nic złego. Po całej okolicy rozeszła się wieść, że utopiec nie żyje. Miał go zabić, tak szeptało, gajowy Wypich, który mieszkał pod lasem w Łąkach Kozielskich w powiecie strzeleckim. Wypich zmarł w roku 1858, ale przed śmiercią opowiedział, jak do tego doszło. Opowieść gajowego zapisał Emanuel Tischbierek, nauczyciel pochodzący z pobliskiego Zalesia Śląskiego. Oto ona.

Wydarzyło się to wszystko pewnej pogodnej niedzieli. Z wieży kościelnej rozlegało się bicie dzwonów wzywających wiernych na mszę świętą. Ja natomiast – tak opowiadał gajowy Wypich – zamiast do kościoła, udałem się na łąki, bo bardzo mi się chciało wykapać. Było to z mej strony wielce nierozsądne, gdyż niedzielne przedpołudnie, jak wszyscy wiemy, jest porą nader niebezpieczną. Wtedy to zazwyczaj utopiec wraz z córkami wychodził ze stawu na spacer i biada temu, kto swoją obecnością zakłócił mu spokój.

Zlekceważyłem przestrogi. Zdjąłem ubranie i wskoczyłem do chłodnej wody. Nagle utopiec złapał mnie za nogi i usiłował wciągnąć na samiutkie dno. Dzięki Bogu, udało mi się uniknąć śmierci. Wymachując z całych sił ramionami, płynąłem z utopcem uczepionym mych nóg. Cudem dotarłem do brzegu. Tymczasem utopiec zaplątał się w przybrzeżnych szuwarach, co ułatwiło mi ucieczkę. Na pół goły, gnałem co sił w nogach przez pola i łąki do domu. Wtem tuż za sobą usłyszałem głośnie sapanie... Obejrzałem się, i o zgrozo!, za mną biegł utopiec! Przyspieszyłem kroku jeszcze bardziej, potykałem się o bruzdy i korzenie. Zdawało mi się, że lada moment utopiec mnie dogoni, pochwyci. Byłem już przygotowany na najgorsze. Na szczęście i on co chwilę o coś się potykał i pozostawał nieco w tyle za mną. Ale za chwilę znowu czułem za sobą jego cuchnący mulem oddech. Przerazenie odbierało mi siły.

I nagle przypomniało mi się, co nam kiedyś mówił dziadek: do utopca trzeba strzelić guzikiem z garnituru ślubnego, tylko tak można go zabić. Resztką sił dotarłem do podwórza, skoczyłem do sieni i zaryglowałem drzwi. Uff, byłem uratowany! Utopiec stał na dworze, był wściekły. Usiłował dostać się do domu, wyważyć ciężkie drzwi. Na próżno! A ja tymczasem szybko uciąłem guzik ze ślubnego garnituru ojca, nabiałem strzelbę. Wystawiłem lufę przez okno, wycelowałem – i wypaliłem. Strzał był celny! W mgnieniu oka utopiec zamienił się w kupę smoły.

Opowieść o śmierci utopca opowiadano często w czasie skubania pierza, dzieci słuchały jej nie bez lęku, z szeroko otwartymi oczyma, tuląc się do siebie.



7. Der Wassermann im Scharnosiner Wasser und sein Tod

In Scharnosin gibt es mehrere Teiche, die früher von bedeutender Tiefe gewesen sein sollen. Kaum waren diese Wiesen im Sommer abgemäht, da gingen die Burschen aus den benachbarten Ortschaften in Scharen hinaus, um hier zu baden. Erhitzt, wie sie oft waren, sprangen sie in die kühlen Fluten, und es kam zuweilen vor, dass dort mehr als einmal jemand für immer in den Tiefen des Wassers verschwand. Die Dorfbewohner waren überzeugt davon, dass das auf das Konto des Wassermannes ging. Einige Zeit passierte dann nichts, und auch später kam es zu keinem Unglück. Und in der ganzen Umgegend verbreitete sich die Kunde von dem Tode des Wassermannes. Er sollte von dem alten Feldhüter Wypich getötet worden sein, der am Wiesenhof bei Lenkau wohnte. Wypich starb im Jahre 1858, aber vor seinem Tod erzählte er von dem tragischen Tode des Wassermannes. Diese Geschichte schrieb der aus Sale-sche stammende Lehrer Emanuel Tischbierek wie folgt nieder:

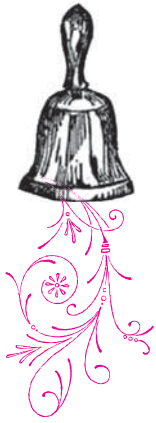
Es war an einem schönen Sonntag. Die Glocken riefen vom Turme, und die Gläubigen gingen zur heiligen Messe. Ich indessen ging, statt zur Kirche, auf die Wiesen und wollte baden. Das war an einem Sonntagmorgen besonders gefährlich, denn um diese Zeit ging der Wassermann gewöhnlich mit seinen Töchtern spazieren, damit keiner seine Ruhe störte.

Ich kümmerte mich jedoch nicht um die Warnung, entkleidete mich und sprang ins kalte Wasser. Plötzlich packte mich der Wassermann an den Beinen und wollte mich auf den Grund hinunterziehen. Es gelang mir mit Mühe, dem Tod zu entkommen: Ich entwand mich ihm, schwamm kräftig weiter, obwohl der Wassermann mich an meinen Füßen zog, und erreichte das Ufer. Nur mit meiner Badehose bekleidet, eilte ich über Wiesen und Felder nach Hause. Da hörte ich ein gewaltiges Schnaufen; ich wandte mich um, und, oh Entsetzen, hinter mir kam der Wassermann gelaufen. Ich lief noch schneller, stolperte aber einige Male über Ackerfur-chen; ich dachte, der Wassermann müsste mich jeden Augenblick packen und ich war auf das Schlimmste gefasst. Zum Glück strauchelte er zuweilen auch und blieb ein gutes Stück zurück. Aber für einen Augenblick fühlte ich seinen Atem, ganz nah bei mir. Kalter Angstschweiß stand mir auf der Stirn.

Da fiel mir plötzlich ein, was einmal der Großvater uns Kindern vom Wassermann erzählt hatte. Man müsse nach ihm mit einem Knopf von einem Hochzeitsanzuge schießen, dann sei es mit ihm für immer aus. Ich nahm meine letzten Kräfte zusammen, erreichte den Hof, sprang in den Flur, schob die Tür hinter mir zu und hob den Holzriegel davor. Ich war gerettet. Der Wassermann blieb ingrimmig draußen stehen und versuchte, irgendwo ins Haus einzudringen, doch vergebens. Schnell nahm ich die Flinte aus dem Schrein, schnitt einen Knopf von dem Hochzeitsrock meines Vaters ab und lud damit die Flinte. Dann legte ich an und zielte durchs Fenster. Der Schuss traf gut. Im selben Augenblick wurde der Wassermann in eine Tonne Pech verwandelt.

Die Geschichte von dem Tod des Wassermannes wurde beim Federschleifen immer wieder erzählt, und die Kinder lauschten ihr mit roten Backen.





19. O duchach w szkole

W pewnej wsi koło Raciborza działy się w szkole dziwne, oj, dziwne rzeczy. Opowiadano o tym w całej okolicy. Podobno było to właśnie tak.

Nauczyciel, który mieszkał w budynku szkolnym, hodował cztery świny. Gdy pewnego ranka służąca poszła je nakarmić, zauważyła, że wśród nich jest jeszcze jedna, piąta, okropnie brzydka, wręcz ohydna. Nikt nie wiedział, jak się znalazła w chlewie. Ponieważ nikt się po nią nie zgłosił, została w chlewie nauczyciela. Wtedy właśnie zaczęły się owe niesamowite wydarzenia. Cztery świnki przestały jeść, a znajda jadła i jadła nieustannie. Rosła z godziny na godzinę, była coraz większa. Po kilku dniach cztery świnki zdechły, a nowa była tak wielka, że swym cielskiem wypełniła cały chlew.

Nauczyciel rozumiał, że dzieje się tu coś bardzo, ale to bardzo złego. Także w szkole nie było już tak jak dawniej: w czasie lekcji przelatywały w klasie kamyki i ziarenka grochu, nawet kiedyś na tablicy wylądowała łapka zająca. W pewnym momencie na biurku nauczyciela znalazł się mały pies, którego przedtem w szkole nigdy nie widywano, siedział tu sobie i szczyrzył zęby. Przestraszeni uczniowie opowiadali też, że w drodze do szkoły prześladowały ich przeróżne zjawy, najpierw były małe jak dziecko, a potem rosły, aż w końcu przybierały kształty przerażających olbrzymów. A w dodatku ich twarze wykrzywiały się w budzących grozę grymasach, odrażających minach. Biedni uczniowie, nawet ci najodważniejsi, codziennie przychodzili do szkoły trzęsąc się ze strachu!

Mijał dzień za dniem i nic się nie zmieniało! Nauczyciel udał się więc do proboszcza do Markowic po pomoc. Ksiądz przyszedł do szkoły, odmówił stosowne modlitwy, i od tej chwili wszystko wróciło do dawnego porządku.

Dlaczego w szkole straszło? Co też się w niej mogło kiedyś wydarzyć, że krążył tu duch nie mogący zaznać w grobie spokoju? Pytania te wielu sobie zadawało, a i rozprawiano o tym bardzo często. Aż wreszcie ktoś sobie przypomniał, że przed wielu laty pewien nauczyciel zabił w szkole ucznia. Uderzył go tak nieszczęśliwie, że dziecko umarło. Od tej chwili w budynku szkolnym od czasu do czasu straszło.

Hm, chciałoby się powiedzieć, że to jakieś głupie wymysły, żarty. Ale tę historię opowiada wielu, i to z prawdziwym przejęciem i ze strachem w głosie, jak zatem w nią nie uwierzyć?

19. Im Schulhaus spukt es!

In einem Dorf bei Ratibor geschah in der Schule etwas Seltsames, oh ja, sehr seltsame Dinge. Man erzählte davon in der ganzen Gegend. Es scheint tatsächlich so gewesen zu sein:

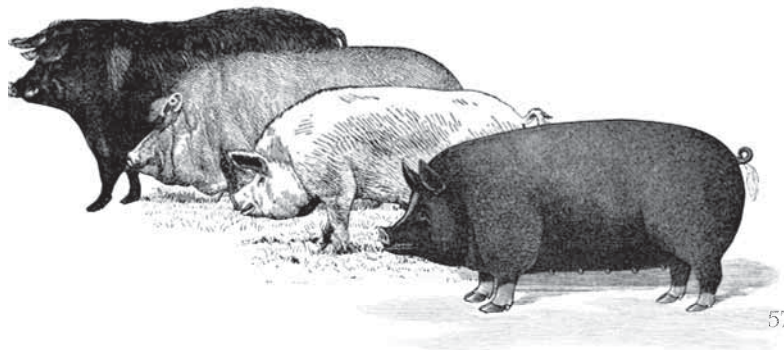
Der Hauptlehrer, der im Schulgebäude wohnte, hielt sich mehrere Schweine. Als eines Morgens die Magd zum Füttern kam, sah sie bei den vier Schweinen ein fünftes, ein hässliches, geradezu scheußliches Tier. Sie wusste nicht, wie dieses Schwein in den Stall gekommen ist. Da sich niemand nach ihm erkundigte, durfte es im Schweinestall des Lehrers bleiben. Dann begannen die seltsamen Ereignisse: die vier Schweine hörten auf zu fressen, und das Findelschwein fraß und fraß unaufhörlich. Es wuchs von Stunde zu Stunde und wurde immer größer. Nach einigen Tagen gingen die vier Schweine ein, und das neue war so groß geworden, dass es den ganzen Stall ausfüllte.

Der Hauptlehrer merkte, dass hier etwas nicht geheuer ist. Inzwischen spielten sich auch in der Schule merkwürdige Dinge ab. Während des Unterrichts fliegen Steine und Erbsen, ja sogar Hasenpfoten an die Tafel. Und plötzlich saß ein kleiner Hund, den vorher niemand gesehen hatte, auf dem Lehrerpult und bellte und fletschte die Zähne. Die Schüler erzählten auch, dass sie unterwegs von schrecklichen Gespenstern verfolgt würden. Die Gestalten seien zuerst so klein wie ein Kind, dann aber wüchsen sie rasch zur Riesengröße. Dabei schnitten sie fürchterliche Fratzen, so dass die Schüler aus der Angst nicht herauskamen und eiligst davonliefen. Täglich kamen sie atemlos und schweißgebadet in der Schule an.

Als der Spuk gar nicht aufhören wollte, rief der Hauptlehrer den Pfarrer aus Markowitz zu Hilfe. Der sprach die für solche Fälle vorgesehenen Gebete und dann kehrte die alte Ordnung wieder ein.

Warum spukte es in der Schule? Konnte das daher kommen, dass ein Geist darin keine Ruhe fand? Diese Fragen stellten sich viele und man sprach oft darüber. Schließlich erinnerte sich jemand daran, dass vor vielen Jahren ein Lehrer einen Schüler in der Schule getötet hatte: er schlug das Kind so unglücklich, dass es starb. Seit der Zeit spukte es in der Schule hin und wieder.

Man könnte sagen, dass das dumme Spinnereien und Scherze sind. Aber diese Geschichte erzählen viele, und das mit Überzeugung und vor Angst zitternder Stimme. Wie kann man es da nicht glauben?





33. O niedokończonej wieży w Szobiszowicach koło Gliwic

Gdy w Szobiszowicach koło Gliwic budowano wieżę starego kościoła, przechodzący obok mężczyzna pozdrowił robotników tak, jak nakazuje dawny zwyczaj:

– Boże, pomogę!

Robotnicy wyśmiali go:

– Co też ty wygadujesz! Nic nam tu Bóg nie pomoże! Jeśli sami nie będziemy pracowali, to wieża tu nie wyrośnie!

I wiecie, co się stało? Od tej chwili budowa stanęła w miejscu! Co robotnicy postawili, to niebawem się z hukiem rozsypywało. Nie pomogły żadne zabiegi, żadne fachowe rady, budowę trzeba było przerwać. Jeszcze dziś można z daleka ujrzeć niedokończoną wieżę.

33. Der unvollendete Turm der alten Kirche in Petersdorf bei Gleiwitz

Als der Turm der alten Kirche in Petersdorf bei Gleiwitz gebaut wurde, ging ein Mann vorüber und bot den Bauleuten den üblichen Gruß:

– Gott helfe euch!

Die Leute aber lachten ihn aus:

– Ach was, Gott hilft uns nicht; wenn wir uns nicht selbst rühren, wird der Turm nicht höher.

Und wisst ihr, was passierte? Von dieser Stunde an kam der Turmbau nicht von der Stelle; was gebaut wurde, fiel alsbald mit Getöse wieder zusammen. Keine Maßnahmen, kein fachlicher Rat half, das Bauwerk musste schließlich abgebrochen werden. Der Turm blieb unvollendet und ist noch bis heute zu sehen.